Gazeta Wyborcza
dodatek
Warszawa
07/08-05-22
DZ. / Nr 106

Isakowicz-Zaleski

POSTRACH ARCYBISKUPÓW

Jeden i ten sam człowiek pomaga niepełnosprawnym, broni ofiary księży pedofilów, oczyszcza Kościół z agentów, okazuje niechęć do Ukraińców i chce bronić Polski przed uchodźcami.

Dominika Wielowieyska

Szeregowy ksiądz rzucił wyzwanie całemu Episkopatowi. Dlatego hierarchia go nie znosi. Władze kościelne mogłyby mu zakazać występów w mediach, ale tego nie robią, bo się Isakowicza boją. Gdyby takie rzeczy opowiadał duchowny kojarzony z Kościołem otwartym, dawno już byłby suspendowany. Ale Isakowicz jest trudnym przeciwnikiem – nie znosi lewicy i liberałów, jest bardzo popularny na prawicy i wśród fundamentalistycznych katolików. Dlatego tak trudno w niego uderzyć. – Poza tym Kościół nie ma zbyt wielkich możliwości, aby dotkliwie go ukarać. Jego główna funkcja to kierowanie Fundacją im. Brata Alberta, ale to fundacja bez związków instytucjonalnych z Kościołem – mówi Tomasz Terlikowski.

Polski Ormianin, duchowny obrządków ormiańskiego i łacińskiego, historyk Kościoła, społecznik, działacz opozycji antykomunistycznej w PRL, poeta.

Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski to człowiek instytucja. Charytatywna, lustracyjna, demaskacyjna, prokuratorska, polityczna. W odróżnieniu od Tadeusza Rydzyka nie zawiera paktu z rządzącymi, nie bierze pieniędzy od władzy, by stworzyć finansowe imperium. Walczy z hierarchami na różnych polach, walczy też z politykami bliskimi sobie ideowo, jeśli nie spełniają jego oczekiwań. Krytykuje hierarchów za fatalne zarządzanie Kościołem. Nie kalkuluje, często i celnie uderza. Ma swoją stronę, na której zbiera pieniądze na szczytne cele i dzieli się opiniami ze zwolennikami.

Urodził się w 1956 r. w Krakowie. Jego ojciec Jan Zaleski był filologiem, kierował katedrą języka polskiego w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Matka, polska Ormianka Teresa Zaleska, z domu Isakowicz, była polonistką. Ksiądz ma dwie młodsze siostry bliźniaczki Danutę i Joannę.

W młodości był związany z ruchem oazowym. Po szkole średniej wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie. Działał w Studenckim Komitecie Solidarności. Święcenia kapłańskie przyjął w 1983 r. Związał się z Duszpasterstwem Ludzi Pracy w Nowej Hucie Mistrzejowicach. W 1985 r. został dwukrotnie napadnięty i pobity przez tzw. nieznanych sprawców, w domyśle funkcjonariuszy SB.

W Wielką Sobotę 1985 r. esbecy napadli go w rodzinnej kamienicy w Krakowie. Wypalili papierosem znak „V" na piersi. Doczołgał się do drzwi mieszkania matki. 4 grudnia tego samego roku do klasztoru Sióstr Miłosierdzia Bożego, w którym mieszkał, zapukali rzekomi trzej sanitariusze. – Powiedzieli mi, że proboszcz, z którym pracowałem, miał zawał serca – wspominał po latach. Kiedy otworzył im drzwi, został rzucony na ziemię, związany i zakneblowany. Fałszywi sanitariusze chcieli go wywieźć z klasztoru, ale zasymulował atak padaczki. Skończyło się na dotkliwym pobiciu. Przemarznięty do szpiku kości doczołgał się do drzwi klasztoru i długo wzywał pomocy, zanim ktoś go usłyszał.

W 1987 r. z Zofią Tetelowską i Stanisławem Pruszyńskim założył w podkrakowskich Radwanowicach Fundację im. Brata Alberta, która dziś ma pod opieką ponad tysiąc osób z niepełnosprawnością intelektualną. – W relacjach z nimi i nie tylko, także z wiernymi, to niezwykle ciepły, empatyczny człowiek, wkłada w swoją pracę wiele serca – mówi „Wyborczej" Terlikowski.

Kardynał Józef Glemp mianował go duszpasterzem Ormian w archidiecezji krakowskiej. Do 2006 r. współpracował z Radiem Maryja i Telewizją Trwam, ale poróżnił się ze środowiskiem Tadeusza Rydzyka, gdy rozpoczął lustracyjną krucjatę.

Publiczno-polityczna działalność Isakowicza-Zaleskiego koncentruje się wokół trzech tematów: Wołyń, lustracja oraz pedofilia i molestowanie seksualne w Kościele. We wszystkich tych sprawach ksiądz jest na wojnie z PiS-em, a dwie ostatnie przyczyniły się do konfliktu z hierarchami i Rydzykiem.

Polski Kościół działa jak korporacja. Liczą się dwie zasady: po pierwsze, święty spokój, po drugie, dobro kolegów. To pokazuje, że nasi hierarchowie są daleko od nauczania papieży Jana Pawła II, Benedykta XVI i Franciszka – podsumował w Onecie swoje batalie ksiądz Tadeusz. Miał na myśli krycie pedofilii.

Gdy kilka lat temu debata na ten temat przybrała na sile, właśnie on stał się jednoosobowym biurem skarg i zażaleń na polski Kościół. I obyczajowym pogotowiem ratunkowym.

Ludzie głęboko wierzący i przywiązani do Kościoła woleli iść do niego ze swoimi sprawami, bo mieli poczucie, że nie atakują Kościoła. Domagają się jedynie sprawiedliwości. A poza tym mieli przekonanie, że Isakowicz hierarchów się nie boi i nie pozwoli niczego zamieść pod dywan. I rzeczywiście wiele spraw zainicjowanych przez tego księdza miało swój finał w postaci ukarania winnych. Inne postępowania są jeszcze w toku.

Isakowicz wojuje z nie byle kim – z byłym metropolitą krakowskim i sekretarzem Jana Pawła II kard. Stanisławem Dziwiszem i z abp. Markiem Jędraszewskim. Obaj to również jego krakowscy przełożeni – były i obecny.

W 1993 r. Janusz Szymik zgłosił biskupowi bielsko-żywieckiemu Tadeuszowi Rakoczemu, że ksiądz Jan Wodniak wykorzystywał go seksualnie, gdy był nieletni. Hierarcha zignorował doniesienie. W 2007 r. Szymik w obecności świadka znowu odwiedził Rakoczego. Biskup nic nie zrobił. Ks. Wodniak cały czas pracował w parafii. W 2008 r. Szymik poszedł do ks. Isakowicza-Zaleskiego. Wobec braku reakcji ze strony Kościoła w 2012 r. Isakowicz przekazał do rąk własnych Dziwisza list z informacjami o sprawie Wodniaka. List zaginął na długie lata, a Dziwisz twierdził, że go nie otrzymał. Mówił to w TVN 24, patrząc Piotrowi Kraśce prosto w oczy. W zeszłym roku Isakowicz ujawnił tę korespondencję. Temu wątkowi Marcin Gutowski poświęcił w TVN 24 reportaż „Don Stanislao".

List w kurii niespodziewanie się odnalazł. – Był w tajnym zbiorze korespondencji. A to oznacza, że decyzję osobiście podjął abp Jędraszewski, następca Dziwisza. Obaj hierarchowie za sobą nie przepadają. Myślę, że Jędraszewski bał się oskarżeń, że sprawę zamiatał pod dywan – mówi jeden z moich rozmówców.

Dziwisz „przypomniał sobie tę sytuację", a całe zamieszanie tłumaczył tym, że Isakowicz początkowo błędnie podał datę przekazania listu – pomylił się o trzy dni. Hierarcha zapewniał, że przekazał sprawę Wodniaka właściwemu biskupowi. Ale wcześniej w TVN 24 mówił: – To jest inna diecezja i ja nie mogę za to odpowiadać. Chcą przerzucić na mnie odpowiedzialność, a ja ani wiedzy, ani odpowiedzialności nie miałem.

– Do tej pory kardynał wszystkiemu zaprzeczał, ale gdy okazało się, że to ślepa uliczka, zmienił zdanie, co na pewno jest dobrą wiadomością dla całej sprawy – podsumował ks. Isakowicz-Zaleski.

W czerwcu zeszłego roku papież powołał komisję pod kierownictwem kardynała Angelo Bagnasco. Włoch był w Polsce i przesłuchał m.in. ks. Isakowicza. Ksiądz był pod wrażeniem przygotowania i wiedzy hierarchy. Watykan ukarał bp. Rakoczego. Ale nie Dziwisza. Niedawno – w drugiej połowie kwietnia – nuncjatura poinformowała, że po „weryfikacji niektórych przypadków związanych z działaniami kard. Stanisława Dziwisza podczas pełnienia przez niego funkcji arcybiskupa metropolity krakowskiego (2005-16)" stwierdzono, że działania Dziwisza były „prawidłowe". I na tym sprawa się zakończyła.

Niemniej według moich rozmówców związanych z Kościołem odpowiedzialność moralna Dziwisza w sprawie Szymika jest oczywista. Swoim autorytetem długoletniego zausznika papieża mógł wywrzeć nacisk na innych hierarchów, by potraktowali sprawę poważnie. Nie zrobił tego. Jednak w świetle prawa kanonicznego przypadek ks. Wodniaka nie dotyczy zakresu formalnej władzy Dziwisza, bo zdarzył się w innej diecezji. A każdy biskup jest autonomiczny, podlega tylko Watykanowi. Dlatego to Rakoczy został ukarany, a nie Dziwisz.

Zupełnie osobną historią jest aktywność Dziwisza w Watykanie. Jego rola przy boku Jana Pawła II papieża budzi bardzo dużo poważnych zastrzeżeń. Ale postępowanie w sprawie pracy Dziwisza jako papieskiego sekretarza może wszcząć tylko Stolica Apostolska.

Ks. Isakowicz-Zaleski upiera się, że Dziwisza obciąża nie tylko sprawa Szymika. I ma żal, że Bagnasco nie spotkał się z ofiarami księży. – Rozmawiałem ze wszystkimi osobami, które przekazały mi swoje listy. Wiem, że z żadną kardynał się nie spotkał. Jestem zaskoczony, że jest werdykt, a nie było rozmów z ofiarami – powiedział Gazeta.pl. Duchowny ma na myśli listy ofiar, które przedłożył wysłannikowi Watykanu. – Kardynałowi Bagnasco przekazałem sprawy, które wpłynęły do mnie w ostatnich latach. W tym m.in. mężczyzny, który kierował skargi do archidiecezji krakowskiej, są tam pieczątki kurii, potwierdzenie odbioru. Autor opisał, że był molestowany przez sześciu księży. Dwóch nie żyje, czterej są nadal w diecezji krakowskiej.

Tomasz Krzyżak z „Rzeczpospolitej" podnosi inny wątek – samego ks. Isakowicza: „Skoro Janusz Szymik zgłosił się do niego w roku 2008, to dlaczego zawiadomił hierarchę dopiero w 2012? Czy w międzyczasie pisał listy do biskupa Rakoczego, nuncjusza apostolskiego czy samego papieża? Dlaczego o sprawie przypomniał sobie po czterech latach od spotkania z ofiarą? Czy po 2012 kiedykolwiek zapytał swojego biskupa, co dzieje się z tamtą sprawą? Miał rzecz jasna prawo oczekiwać, że ordynariusz popchnie ją do przodu, ale czy o to pytał? Przy całym szacunku do księdza Tadeusza, to są pytania, które także wymagają jasnej i rzeczowej odpowiedzi. Ksiądz Tadeusz milczy. Raz jeden stwierdził, że w 2007 r. nie poszedł z listem do nikogo, bo »inna była wtedy wrażliwość«".

Isakowicz pilnie śledził działania Dziwisza, nawet te bez związku z tuszowaniem pedofilii. W 2019 r. na blogu zauważył, że w Warszawie odbyły się dziwne święcenia na diakona. Po pierwsze, nowo wyświęcony jest Włochem, pełniącym dotychczas rolę świeckiego sekretarza u boku kardynała,

Polski Kościół działa jak korporacja. Liczą się dwie zasady: po pierwsze, święty spokój, po drugie, dobro kolegów. To pokazuje, że nasi hierarchowie są daleko od nauczania papieży Jana Pawła II, Benedykta XVI i Franciszka

FOT. STEFAN MASZEWSKI/REPORTER

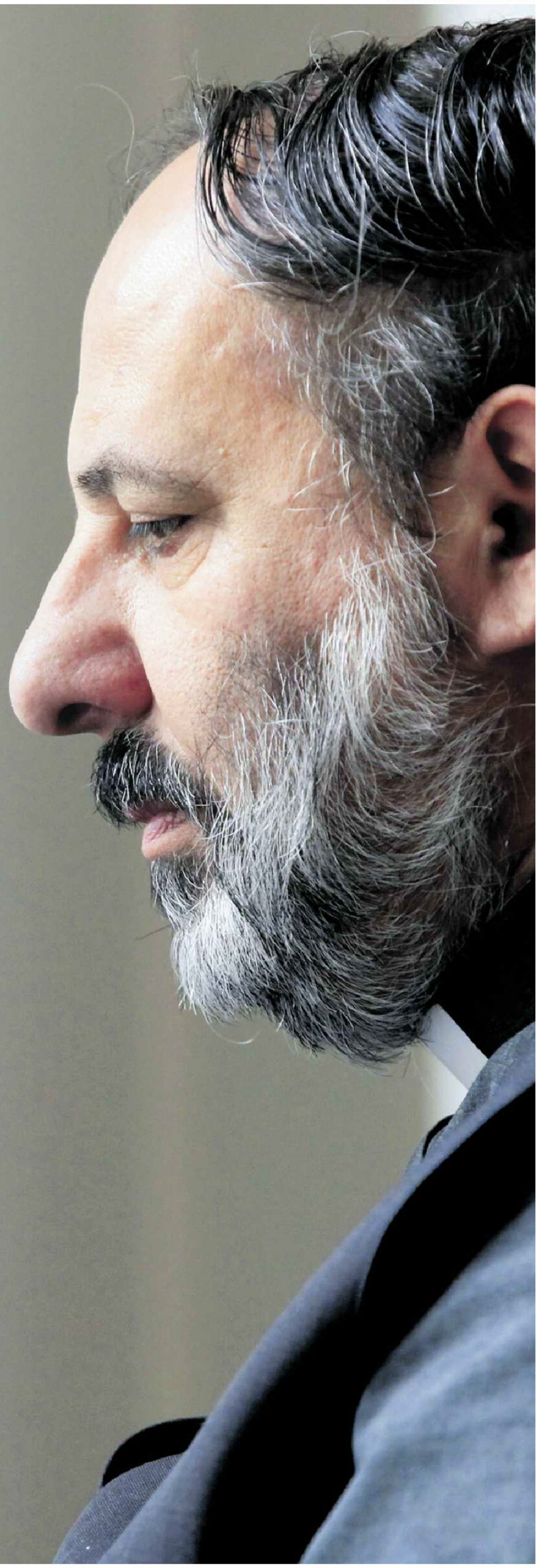

z którym przyjechał kilkanaście lat temu z Rzymu do Krakowa. Ów Włoch figuruje również w rejestrach sądowych jako wspólnik i prezes jednoosobowego zarządu firmy, która zajmuje się handlem cytrusami.

Po drugie, święcenia Włocha nie odbyły się w Krakowie, choć tutaj mieszka i pracuje. I nie udzielał mu ich arcybiskup krakowski Marek Jędraszewski.

– Takiej plejady kardynałów i biskupów, wzbogaconej przez nuncjusza papieskiego i innych bardzo ważnych duchownych, nie można spotykać na normalnych święceniach diakońskich czy kapłańskich – zauważa Isakowicz. – Zresztą odbywają się one w sposób jawny, czyli przy drzwiach otwartych, z udziałem wiernych świeckich i zwykłych księży. Czymże ten młody człowiek zasłużył się Kościołowi warszawskiemu, że w jego wypadku miała miejsce taka „pompa magna"? Nowo wyświęcony diakon został wpisany do katalogu duchownych archidiecezji warszawskiej. Jednak cały czas jest przy boku kard. Dziwisza.

W studiu Sekielskich prof. Polak mówi o „zażyłościach kardynała Dziwisza z pewnym diakonem z Włoch". W tym samym czasie Isakowicz zauważa, że przydałyby się Kościołowi oszczędności. Postuluje likwidację luksusowych rezydencji abp. Juliusza Paetza, który molestował kleryków, i byłego prymasa Józefa Kowalczyka, który to tuszował. – Niech obaj zamieszkają w domu emerytów, a zaoszczędzone kwoty trzeba dać na cele charytatywne. To samo dotyczy kard. Dziwisza, byłego metropolity krakowskiego, który wraz z włoskim „kamerdynerem", wyświęconym w dziwny sposób na diakona, zajmuje całą kamienicę w centrum Krakowa. A jego poprzednik, kard. Franciszek Macharski, na emeryturze mieszkał skromnie w klasztorze.

We wrześniu 2021 r. ks. Isakowicz-Zaleski opublikował w mediach społecznościowych wysłane do Watykanu zawiadomienie w sprawie swojego przełożonego, metropolity krakowskiego abp. Jędraszewskiego. Chodzi o tuszowanie sprawy abp. Paetza, oskarżanego o molestowanie kleryków, co ujawniła w 2002 r. „Rzeczpospolita", a potem opisała „Wyborcza".

Autorem zawiadomienia nie jest sam Isakowicz, tylko osoba prywatna, która nie chce się ujawnić. Ale symptomatyczny jest fakt, że to właśnie Isakowicz na prośbę ofiar opublikował pismo. Z prostego powodu: jeśli sprawa nie jest głośna medialnie, to Kościół instytucjonalny niewiele robi, aby cokolwiek wyjaśnić.

Dlaczego zgłoszenie zostało wysłane dopiero w zeszłym roku? Może dlatego, że 4 października rozpoczęła się seria spotkań ad limina polskich biskupów z papieżem. Poza tym – jak uważa Terlikowski – wielu ludzi zbulwersowała niedawna książka ze wspomnieniami abp. Kowalczyka, w której twierdził, że Jędraszewski wypełnił obowiązek i wysłał informację o Paetzu do nuncjatury, a nuncjusz abp. Kowalczyk przesłał ją dalej do Rzymu. Na tę książkę powołuje się dziś rzecznik kurii krakowskiej ks. Łukasz Michalczewski, twierdząc, że w niej jest dowód niewinności Jędraszewskiego. Sęk w tym, że wielu ludzi – w tym i Terlikowski, i Isakowicz – uważa, że Kowalczyk fałszuje rzeczywistość. Bo otoczenie papieża i polscy hierarchowie po prostu chronili Paetza. Pojawia się także pytanie, czy w nuncjaturze są dokumenty poświadczające to, że po wizycie Jędraszewskiego faktycznie powstał oficjalny dokument i została powiadomiona Stolica Apostolska.

Watykan w sprawie Jędraszewskiego nie wypowiedział się do tej pory. Jeden z moich rozmówców twierdzi, że być może nic się nie wydarzy, bo zawiadomienie nie zostało złożone przez osobę, która byłaby skrzywdzona przez Paetza.

Isakowicz sprawę Jędraszewskiego i Paetza miał na sztandarach od dawna. W 2019 r. w tygodniku „Do Rzeczy" mówił: „Wiadomo już, że tuszował nuncjusz papieski, a późniejszy prymas Józef Kowalczyk". W tygodniku „Niedziela" wspomina, że „Marcin Przeciszewski, prezes KAI, publicznie przyznał, że skandaliczne zachowania i skłonności Juliusza Paetza były w Watykanie znane i za karę wyświęcono go na biskupa i posłano do Łomży". „Powoli dojrzewamy do mówienia prawdy. Gdybym ja powiedział to pięć lat temu, to byłbym suspendowany" – mówi ks. Isakowicz-Zaleski.

W „Głosie Wielkopolskim" Isakowicz stwierdza, że o Paetzu w Kościele wiedziano od dawna, dlatego zrobił karierę w Watykanie za czasów Pawła VI, który też był uważany za homoseksualistę. Na pytanie, czy papieża coś łączyło prywatnie z Paetzem, ksiądz odpowiada, że nie wie, ale były takie opinie.

– O biskupie Jędraszewskim mówię głośno, że nigdy nie wyjaśnił sprawy Paetza. Był przez niego wylansowany jako biskup pomocniczy w Poznaniu i w 2002 r. stanął po jego stronie, a nie molestowanych kleryków. Biskup Jędraszewski jest niespójny w swoich deklaracjach na temat LGBT. Ja bym nigdy nie powiedział „tęczowa zaraza", bo już samo słowo „zaraza" jest dyskryminujące. Ale jeśli bp Jędraszewski widzi gdzieś „tęczową zarazę", tym bardziej powinien wyjaśnić, dlaczego przed laty bronił Paetza. Mógłby powiedzieć, że wprowadzono go wtedy w błąd, że przeprasza. Ale z jakichś względów nigdy tego nie zrobił. Czytam wywiady Marka Jędraszewskiego dla różnych prawicowych portali. Nikt nie śmie go o to zapytać – mówił Isakowicz w zeszłym roku.

Isakowicz krytykuje przełożonego nie tylko za sprawę Paetza. Ksiądz zarzuca metropolicie jawne wspieranie PiS-u. „Skutki tego będą tragiczne" – pisał na Twitterze. Oburzał się, że Jędraszewski zgodził się na drugi ślub kościelny prezesa TVP Jacka Kurskiego w miejscu tak szczególnym jak Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach. Samo unieważnienie pierwszego ślubu Kurskiego uznawał za akt bezwstydny. Innym biskupom, którzy schlebiali Kurskiemu i go podejmowali w diecezjach, życzył „łaski opamiętania". Ostatnio ksiądz zadrwił z metropolity krakowskiego przy okazji maila rozesłanego do pracowników kurii. W mailu nakazano złożyć arcybiskupowi krakowskiemu „wyrazy oddania". Zamiast je złożyć, ksiądz ujawnił maila i przypomniał list Jędraszewskiego w obronie Paetza.

Za sprawą Isakowicza światło dzienne ujrzały też skandale związane z abp. Andrzejem Dzięgą i abp. Wiktorem Skworcem.

Do księdza Tadeusza zgłosiły się ofiary ks. Stanisława P. Pierwszy z molestowanych w lipcu 2021, po opisaniu sprawy na blogu następni. Relacje były potwierdzone nagraniami telefonicznymi, które jedna z ofiar zachowała. Według Isakowicza ówczesny biskup tarnowski, dziś arcybiskup katowicki, Wiktor Skworc dowiedział się o molestowaniach w 2002 r. od rodziców i nauczycieli z parafii Wola Radłowska, w której sprawca był proboszczem. Usunął go wprawdzie z urzędu i wysłał na „urlop zdrowotny", ale nie powiadomił ani prokuratury, ani władz watykańskich, chociaż od roku obowiązywała decyzja Jana Pawła II, aby takie sprawy zgłaszać do Kongregacji Nauki Wiary – najważniejszej w Watykanie, odpowiednika Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Za to wysłał pedofila do diecezji kamieniecko-podolskiej na Ukrainie, gdzie ksiądz znów molestował dzieci.

Isakowicz twierdzi, że o skłonnościach księdza wiedział i Skworc, i jego następca, obecny biskup tarnowski Andrzej Jeż. Sam wniósł sprawę do państwowej komisji ds. pedofilii.

W lipcu zeszłego roku w wyniku watykańskiego postępowania abp Skworc złożył rezygnację z członkostwa w Radzie Stałej Konferencji Episkopatu Polski i z funkcji przewodniczącego komisji ds. duszpasterstwa KEP. Papież Franciszek wyzna-

czył biskupa do współrządzenia archidiecezją katowicką – czyli do patrzenia Skworcowi na ręce.

Isakowicz-Zaleski był oburzony, bo jego zdaniem ofiary nie mają poczucia, że sprawiedliwości stało się zadość. W praktyce Skworc funkcjonuje w Kościele tak jak wcześniej. – To król uników. Rozegrał to po mistrzowsku, niby poniósł konsekwencje, ale w zasadzie ich nie poniósł – mówi jeden z moich rozmówców. Dziennikarze przy okazji wizyty Skworca w Watykanie usiłowali go zapytać o tuszowanie pedofilii, ale hierarcha umknął.

Także o sprawie tarnobrzeskiej jako pierwszy poinformował we wrześniu 2020 r. ks. Isakowicz-Zaleski. Poznawszy historię skrzywdzonego mężczyzny, napisał list do prymasa Wojciecha Polaka. Prymas – który jest jednocześnie delegatem KEP ds. ochrony dzieci i młodzieży – uruchomił procedury.

Historia zaczyna się od tego, że bp Andrzej Dzięga przyjął zgłoszenie od skrzywdzonego 12-latka, któremu nie nadał żadnego biegu. W 2006 r. w kurii sandomierskiej zagubiły się dokumenty, w tym zeznanie chłopca, które odebrał jeden z księży na polecenie Dzięgi, oraz nagranie rozmowy z księdzem sprawcą, które chłopak przyniósł do kurii.

Jest kilka potwierdzeń, że te dokumenty istniały, ale kurialiści sandomierscy twierdzą, że ich nigdy nie było w archiwach kurialnych, więc musiał je zachować dla siebie Dzięga. Albo je zniszczył, albo zabrał ze sobą w 2009 r. do Szczecina. Duchowny pedofil kilka tygodni po zgłoszeniu sprawy przez chłopca został przeniesiony na drugi koniec diecezji, rok później został mianowany kanonikiem.

Odpowiedzialność Dzięgi Watykan nadal bada. Zbigniew Nosowski, naczelny „Więzi", jest przekonany, że w końcu hierarcha zostanie ukarany. Według nieoficjalnych informacji decyzji jeszcze nie ma, bo pojawiły się nowe fakty i nowi świadkowie. Ale w lutym Nosowski pisał, że dochodzenie jest przewlekane, bo Dzięga wykorzystuje wszystkie prawne możliwości, by trwało jak najdłużej. Inni hierarchowie nie zważają na poważne oskarżenia: w połowie listopada Konferencja Episkopatu Polski ponownie wybrała Dzięgę do grona członków swojej Rady Prawnej.

Isakowicz, wojując w konkretnych sprawach, wysyłając zawiadomienia, ujawniając niewygodne fakty, jest jednocześnie zdania, że wszystko to działania doraźne. Domaga się powołania komisji z udziałem świeckich i duchownych, która będzie miała dostęp do archiwum Kościoła. – Episkopaty Francji i Niemiec dążą przy współpracy wraz ze świeckimi do oczyszczenia, to w Polsce wciąż mamy mechanizmy korporacyjne i traktowanie wiernych jako „ciemną masę" – pisze na Twitterze. Francuską komisję powołaną w 2019 r. jako „krajowy zespół przesłuchujący" stawia za wzór. Polska komisja państwowa nie ma dostępu do archiwów Kościoła, polska hierarchia i Watykan nie chcą go dać, więc siłą rzeczy jest mało skuteczna.

W 2020 r. Isakowicz był zresztą kandydatem na członka tej komisji. Jego kandydaturę zgłosiły Konfederacja i Koalicja Polska (PSL plus koalicjanci), ale zablokował ją PiS pod naciskiem hierarchów. W Kościele mówi się, że głównie pod wpływem Jędraszewskiego i Rydzyka. Przeciw była także niemal cała Koalicja Obywatelska i Lewica.

„Sojusz ołtarza z tronem w pełnej krasie. Nie miałem złudzeń, co do wyniku głosowania, bo wierchuszka PiS musiała odwdzięczyć się władzom polskiego Kościoła za ustawiczne poparcie polityczne. A dla władz tych niezależna i sprawnie działająca komisja państwowa ds. pedofilii to śmiertelne zagrożenie. Będzie tak jak w sprawie molestowań kleryków przez abp. Juliusza Paetza w Archidiecezji Poznańskiej czy lustracji w Archidiecezji Krakowskiej – czyli »zamiatanie pod dywan« doprowadzone do perfekcji. Jeżeli mnie coś dziwi, to fakt, że znaczna część posłów PiS głosowała razem z posłami PO i Lewicy. Z tego wynika, że tzw. »wojna kulturowa« to kolejna ściema dla zamydlenia oczu maluczkim. Ale do czasu. Mane, tekel, fares (policzone, zważone, podzielone)" – napisał ksiądz na Facebooku po tym głosowaniu.

Isakowicz głosi, że hierarchowie coś robią dopiero wtedy, gdy przestępstwa i grzechy księży ujawniają media. W innym przypadku chcą przeczekać problem. Dlatego bez przerwy występuje w mediach, jest aktywny na Twitterze i Facebooku. Wystąpił też w „Zabawie w chowanego", drugim ze słynnych dokumentów braci Sekielskich, za sprawą którego kościelna pedofilia w końcu przebiła się do naprawdę szerokiej publiczności.

Media prawicowe zadawały wtedy napastliwe pytania, dlaczego współpracuje z tak antykościelnymi dziennikarzami. Isakowicz odpowiadał: „Udzieliłem wywiadu tygodnikowi »Niedziela« i ten wywiad został ocenzurowany. Media, które noszą nazwę katolickie, nie chcą tej dyskusji, cenzurują, i wtedy pewne tematy trzeba poruszać gdzie indziej".

Episkopaty Francji i Niemiec dążą przy współpracy wraz ze świeckimi do oczyszczenia, to w Polsce wciąż mamy mechanizmy korporacyjne i traktowanie wiernych jako ciemną masę

Rzeczywiście w 2020 r. naczelny ks. Jarosław Grabowski usunął wywiad ze strony internetowej pisma, a następnie – po protestach dziennikarzy – przywrócił go, dystansując się od treści. W tej rozmowie pod tytułem „Kościół musi być przezroczysty" Isakowicz ostro atakował hierarchię za krycie pedofilii. O tuszowanie oskarżał wprost Dziwisza i Kowalczyka.

„Pierwszy film braci Sekielskich »Tylko nie mów nikomu«, niezależnie jak byśmy to oceniali, powinien przynieść konkretne działania Kościoła. Nie przyniósł. Jeśli dziś mamy mieć do kogokolwiek pretensje – to nie do dziennikarzy, którzy są mniej lub bardziej tendencyjni, ale do władz kościelnych, które nie widzą potrzeby oczyszczenia. Różne deklaracje są puste, nie idzie za nimi żadne działanie. Kościół oddał pole innym osobom – które kręcą filmy, przygotowują publikacje, wyjaśniają te sprawy. Bardzo wyraźnie odczułem to w roku 2006, gdy byłem zwolennikiem samolustracji przez Kościół, ale kard. Dziwisz to zablokował, zamiótł pod dywan i przez 14 lat nic nie zrobił w tej sprawie. To samo w sprawie abp. Paetza, dlatego te sprawy będą ciągle wracały, bo błąd jest po stronie Kościoła" – mówi ks. Isakowicz-Zaleski w „Niedzieli".

W tym wywiadzie mówił także o braku empatii ze strony kościelnych śledczych: jak młoda kobieta ma mówić o swojej traumie pięciu mężczyznom? – Aż się prosi, żeby w takiej komisji były osoby świeckie, żeby były kobiety, przed którymi łatwiej można się otworzyć, które to rozumieją. A teraz? Wszystko grzecznie, kawka, szczęść Boże, ale żadnej empatii wobec ofiary.

Taki sam tytuł jak wywiad dla „Niedzieli" nosi książka Tomasza Terlikowskiego, który rozmawia z Isakowiczem. „Mafia homoseksualna" – zdaniem bohatera – trzęsie Kościołem. „Im wyżej, tym gorzej. Lektura akt bezpieki pokazała mi, że ten wątek przewija się niemal bez przerwy. Z akt tych wynika też, że jak sobie kuria nie dawała rady z homoseksualizmem księdza, to go przerzucała do Rzymu. Jak i tam nie było już możliwości ukrywania pewnych spraw, to ksiądz taki wyjeżdżał na placówkę dyplomatyczną w innym kraju. To pokazuje ogromne przyzwolenie na tego typu sytuacje w Kościele" – mówił ksiądz. Jego zdaniem „lobby homoseksualne bardzo dobrze się maskuje i trzyma razem". Duchowni homoseksualni są „niebezpieczni dla Kościoła", bo „nie może być tak, że ktoś otrzymuje ważne i odpowiedzialne stanowisko tylko z powodu swojego homoseksualizmu. A tak niestety bywa, co szczególnie widoczne jest w systemie feudalnym, jaki panuje w Kościele. Wyobraźmy sobie, że lokalnym ordynariuszem jest ktoś taki jak Paetz. Jest przecież jasne, że będzie doceniał osoby tego samego pokroju. I nagradzał je królewszczyznami". Na dodatek ks. Isakowicz-Zaleski twierdzi, że zna „przypadek jednej z kurii, w której od biskupa do kamerdynera pracują wyłącznie osoby o takiej skłonności". Z kolei w parafiach „zna przypadki długotrwałych romansów pomiędzy księżmi". Jego zdaniem hierarchia przymykała oczy na aktywne życie seksualne księży gejów, bo przynajmniej z tych związków nie ma dzieci.

„Mafia homoseksualna" jest też głównym wątkiem w krucjacie księdza przeciwko ukrywaniu pedofilii. O ile walkę z kryciem pedofilii wiele osób doceniało, o tyle wymienianie jednym tchem osób homoseksualnych i księży pedofilów budziło sprzeciw. Bo też wiele wypowiedzi Isakowicza było podszytych homofobią. On sam wielokrotnie zastrzegał, że rozróżnia oba zjawiska, ale gdy ponosiły go publicystyczne emocje, szybko o tym rozróżnieniu zapominał.

W wywiadzie dla kanału telewizyjnego związanego z antysemicką „Gazetą Warszawską" tłumaczył: „Nie można postawić znaku równości między pedofilią a homoseksualizmem. Niemniej są to rzeczy, które właśnie w Kościele są istotne – bo tu trzeba odróżnić specyfikę struktur kościelnych. W przypadku księży to są sami mężczyźni i rozwój tej mafii homoseksualnej powoduje, że znaczna część przypadków molestowania ma właśnie podłoże homoseksualne. W innych środowiskach to wygląda inaczej. Zaskoczeniem była histeryczna reakcja środowisk LGBT, że można mówić tylko dobrze albo milczeć. Tak, są oczywiście czyny pedofilskie wobec dziewczynek".

Księdzu Isakowiczowi podobał się „Wołyń" Wojciecha Smarzowskiego, ale już wobec „Kleru" tego samego reżysera był krytyczny. Uznał obraz za „nieobiektywny". – Film jest tylko wewnętrzną sprawą polską, natomiast wątek światowy jest taki, że od Soboru Watykańskiego II doszło do poluzowania norm moralnych w Kościele – zaznaczył. Takimi absurdalnymi wypowiedziami o Soborze ksiądz zyskuje sympatię fundamentalistów katolickich, dlatego też hierarchii tak trudno jest go zaatakować.

Duchowny krytykował rząd PiS-u za dotacje, którą „Kler" dostał od Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej i krakowskiego Regionalnego Funduszu Filmowego. Dostało się też Krzysztofowi Zanussiemu, który zatwierdził dotację dla Smarzowskiego. Ale nie tylko za „Kler". Isakowicz uznał, że Zanussi zachował się fatalnie, broniąc Romana Polańskiego. „Co więcej, Zanussi znieważał jego ofiarę, 13-letnią dziewczynkę, nazywając »nastoletnią prostytutką«".

Dużo emocji w Krakowie wywołał występ Isakowicza w programie Jana Pospieszalskiego w TVP w marcu zeszłego roku.

Padają tam poważne zarzuty pod adresem prokuratury. Gdyby dziennikarz coś takiego powiedział, miałby jak w banku pozew od ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry. Ale Isakowicza władza się boi.

– W wielu przypadkach, które zna, prokuratura robi wszystko, żeby umorzyć – stwierdza ksiądz.

– Z czego to wynika? – pyta Pospieszalski.

– Niechęć i strach przed tym, żeby nie wejść w konflikt z władzą kościelną czy władzą polityczną, bo to jest bardzo przeplecione. Natomiast strona kościelna nie realizuje tego, co powinna zrobić w duchu nauczania Jana Pawła II, czyli przede wszystkim odsunąć sprawców – mówi Isakowicz i przywołuje przypadek kolejnej ofiary: pana Kazimierza, który nie mógł się doczekać sprawiedliwości.

Pospieszalski: – Chodzi o władze archidiecezji krakowskiej?

– Myślę, że na czas wyjaśnienia tych spraw ci duchowni – niektórzy nie żyją, niektórzy są na emeryturze, inni są czynnymi kapłanami – powinni być zawieszeni i odsunięci od pracy z młodzieżą. To są zdeklarowani homoseksualiści, którzy nie tylko molestowali pana Kazimierza, ale i inne osoby – wyjaśnia Isakowicz.

– Jednym z powodów emocji był fakt, że Isakowicz – nie wymieniając nazwiska – ujawnił orientację seksualną jednego z księży, podając na tyle dużo szczegółów, że wszyscy w środowisku krakowskim wiedzieli, o kogo chodzi. Przy czym moim zdaniem akurat tutaj Isakowicz nie ma racji i ten duchowny nie jest gejem. No, ale tak już jest z księdzem Tadeuszem, że jak go emocje poniosą w programie na żywo, to opowiada różne rzeczy, niekoniecznie sprawdzone – wyjaśnia jeden z moich rozmówców.

Homofobiczna retoryka ks. Isakowicza podoba się części wiernych i księży. Wielu doceniło to, że stanął w obronie ks. Dariusza Oko, który został w Niemczech skazany na grzywnę za podżeganie do nienawiści wobec osób LGBT. Według niemieckiego portalu Katolisch.de, cytowanego przez OKO.press, zarzut dotyczy artykułu „O potrzebie powstrzymania kliki homoseksualnej w Kościele" opublikowanego w numerze styczeń/luty 2021 miesięcznika „Theologisches", wydawanego w Bonn. Ks. Oko użył w nim takich wyrażeń jak „homoseksualna klika", „kolonia pasożytów", „homoseksualna zaraza", a o prawach osób homoseksualnych pisał jako o „homoideologii" oraz „homoherezji".

To słownictwo Isakowiczowi nie przeszkadzało. Głosił, że Oko został skazany za poglądy, i uważał, że pogwałcono wolność słowa. Żądał od archidiecezji krakowskiej, aby broniła księdza, sugerując, że milczenie kurii to element spisku „homolobby".

Jednocześnie Isakowicz głosi, że celibat nie powinien być obowiązkowy, a każdy ksiądz sam powinien dokonać wyboru.

Wielokrotnie piętnował zakłamanie hierarchii w innych sprawach obyczajowych. W 2016 r. napisał na Facebooku, że jeden z hierarchów od wielu lat utrzymuje kontakty z partnerką. I to od momentu, gdy on był wikarym, a ona jego uczennicą. Para poczęła nawet dziecko, ale kobieta poroniła. Wtedy zdecydowali się na in vitro i zamrożenie zarodków w specjalistycznej klinice. Mieli wziąć ślub, kupili obrączki i mieszkanie. Jednak duchowny zmienił zdanie i zostawił kobietę, bo nie chciał zrzucić sutanny. Ta chciała urodzić dziecko, wykorzystując zamrożone zarodki, ale on się nie zgadzał.

Isakowicz ujawnił sprawę, nie podając nazwiska biskupa. Głównie z powodu „dzieci poczętych metodą in vitro", które – jego zdaniem – powinny się urodzić. Tymczasem w Watykanie sprawa kobiety „zaklinowała się w strukturach kościelnych". W końcu po nagłośnieniu tej historii przez księdza Tadeusza papież przeniósł biskupa do stanu świeckiego.

W walce z tuszowaniem pedofilii i skandali erotycznych Isakowicz-Zaleski nie zawsze był konsekwentny. Gdy oskarżenia formułowało środowisko, którego nie lubił, nagle stawał się obrońcą Kościoła. Gdy „Wyborcza" walczyła z pedofilią w Kościele w 2001 r., ujawniając sprawę księdza pedofila z Tylawy, a abp Józef Michalik rzucał gromy na dziennikarzy, księdza Tadeusza ta sprawa nie interesowała. Być może dlatego, że pedofil był osobą heteroseksualną.

Niemniej w 2013 r. kapłan nie zostawił suchej nitki na Michaliku, który zasłynął straszną wypowiedzią: „Często niewłaściwa postawa wyzwala się, kiedy dziecko szuka miłości. Ono lgnie i jeszcze drugiego czło-

wieka wciąga". Potem arcybiskup przeprosił. Isakowicz-Zaleski na stronach Frondy orzekł, że to nie był lapsus językowy, tylko hierarcha naprawdę tak myśli.

Gdy „Wyborcza" pisała o ks. Henryku Jankowskim, Isakowicz stwierdził w Dzienniku Narodowym, że ta sprawa jest pretekstem do ataków na Kościół, choć zaznaczał, że trzeba ją wyjaśnić. Zaraz jednak zarzucił hipokryzję działaczom „Solidarności" takim jak: Tadeusz Mazowiecki, Adam Michnik, Bronisław Geremek czy Zbigniew Bujak, i powtórzył kłamstwa, jakoby te osoby wiedziały o sprawie, ale nie reagowały. – Natomiast dzisiejsze publikacje „Wyborczej" oczywiście nie służą naprawie czy dobru Kościoła. Gazeta ta swoimi działaniami wielokrotnie dowiodła, że chodzi jej tylko i wyłącznie o dowalenie Kościołowi – stwierdził. Nie był też kategoryczny w ocenie relacji ks. Jankowskiego z SB, choć zazwyczaj surowo oceniał duchownych, którzy kontaktowali się ze służbami.

Ksiądz ma poglądy bardzo prawicowe i antykomunistyczne. Krytykuje to, że Kościół przyczynił się do pokojowego obalenia komunizmu i wziął udział w Okrągłym Stole, bo w efekcie „komunizm ostatecznie nie został rozliczony".

Sławę Isakowiczowi przyniosła właśnie lustracja. Jak mówi mi jezuita o. Krzysztof Mądel, ksiądz Tadeusz zaczął się interesować współpracą księży z SB, ponieważ wielu ludzi z pierwszej „Solidarności" przyniosło mu własne teczki z IPN, w których z przerażeniem odkryli, że donosili na nich znajomi księża. Działo się to zaraz po uchwaleniu ustawy o IPN i pierwszym otwarciu archiwów, a więc pod koniec rządów Jerzego Buzka i centroprawicowej koalicji. Dlaczego przychodzili do Isakowicza? Bo mieli do niego zaufanie. Był z nimi i z „Solidarnością" w Nowej Hucie w ciężkich chwilach. Wiedzieli, że nie boi się narazić hierarchom. Ksiądz uznał, że lepiej, aby Kościół sam się zmierzył z tym problemem.

W lutym 2006 r. wystąpił z postulatem ujawnienia konfidentów SB wśród duchowieństwa archidiecezji krakowskiej. Badał dokumenty bezpieki. Dostał je jako poszkodowany z IPN. Wtedy zaczął się konflikt z kard. Dziwiszem, który nie odpowiadał na apele o pomoc archidiecezji w opracowywaniu dokumentów. W końcu Dziwisz powołał komisję „Pamięć i Troska", ale Isakowicz powtarzał, że komisja jest bezczynna i powinna nosić nazwę „Niepamięć i beztroska"

Wiosną 2006 r. duchowny dostał od kurii zakaz zajmowania się lustracją księży. – Przyjmuję tę decyzję w duchu posłuszeństwa wobec metropolity, do którego zawsze miałem i mam szacunek – oświadczył. W czerwcu 2006 w końcu spotkał się z Dziwiszem i kardynał zezwolił księdzu na zajmowanie się tym tematem. Ale po kilku miesiącach znów zakazał mu publicznych wypowiedzi o współpracy niektórych duchownych z SB, bo „poważnie nadużył zaufania", a jego działalność „wypacza obraz kapłana". Sam ksiądz ponownie ogłosił gotowość podporządkowania się decyzji. Jednak postanowienie Dziwisza wywołało poruszenie w Krakowie. Miał poparcie wielu duchownych, którzy bynajmniej nie zawsze byli jego sojusznikami, np. ks. Kazimierz Sowa uważał wtedy, że kuria powinna pozwolić Isakowiczowi na badanie dokumentów SB. W obronie księdza stanął wspomniany ojciec Mądel, który zresztą – podobnie jak liberalny, związany m.in. z TVN ks. Sowa – bliski jest idei Kościoła otwartego, bardzo krytyczny wobec PiS-u i narodowców oraz zblatowanej z władzą hierarchii kościelnej.

Za obronę Isakowicza władze zakonne usunęły jezuitę z Krakowa do Kłodzka. Współbrat ojca Mądela, Andrzej Miszk, został przeniesiony z Krakowa do Wrocławia, a potem usunięty tuż przed święceniami za to, że z Isakowiczem zrobił rozmowę o lustracji, a konkretnie o dwóch uwikłanych jezuitach. – A ponieważ ja ich obu umówiłem, a potem obu broniłem w mediach, no to i mnie wyrzucono z Krakowa i przez całe lata kolejni prowincjałowie straszyli mnie usunięciem z zakonu. Tadek mnie wtedy i później bronił – opowiada „Wyborczej" o. Mądel.

Jezuita, gdy przeniesiono go do Kłodzka, zadzwonił do słynnej historyczki prof. Marii Dzielskiej i poprosił, aby postarała się o audiencję u Dziwisza. Zabrała ze sobą dwóch innych profesorów i przekonywali kardynała, aż przyznał, że lustracja jest potrzebna i lepiej, żeby to Isakowicz napisał książkę o krakowskim Kościele niż ktoś inny.

– Byłem przeciwny wydawaniu tej książki – przyznaje dziś Henryk Woźniakowski, prezes wydawnictwa Znak. – Ale byłem za granicą i gdy wróciłem, koledzy podjęli już decyzję. W pierwszej wersji książka nie wydała mi się dobrze przygotowana. Owszem, troje historyków nad tym siedziało, ale były wątpliwości wobec historii trzech osób, które mogłyby być niesłusznie skrzywdzone.

Woźniakowski zakładał, że ostatecznie Dziwisz zakaże Isakowiczowi zajmowania się sprawą i problem książki sam się rozwiąże. – Kardynał wycofał się jednak z wątpliwości, wiec wyczyściliśmy tę pracę tak, aby wszystkie historie były rzetelnie przedstawione – mówi mi po latach Woźniakowski.

Poeta i publicysta „Tygodnika Powszechnego" Wojciech Bonowicz współpracował z Isakowiczem przy powstawaniu książki. – Starałem się namawiać Tadeusza, aby trzymał emocje na wodzy, chciałem, aby doszło do porozumienia z kurią – mówi mi Bonowicz. – Kiedyś przyjechali dziennikarze z jakiejś telewizji i pytali o relacje z Dziwiszem i Tadeusz, namówiony przeze mnie, odpowiadał koncyliacyjnie. Ale dziennikarz trzy razy pytał i cytował to, co Dziwisz mówił o Isakowiczu, i Tadeusz nie wytrzymał: na trzecie pytanie odpowiedział bardzo ostro. I poszła tylko ta ostatnia wypowiedź.

Bonowicz uważa, że Isakowicz był rozgoryczony zachowaniem metropolity krakowskiego. Traktował go jak ojca. A tu huśtawka nastrojów. Najpierw zakazy i krytyka, potem Dziwisz go wręcz przytulał, gdy się z nim spotkał, by za chwilę znów zaatakować.

W „Rzeczpospolitej" ksiądz mówił: „Wciąż nie odwołano dekretu z 17 października, w którym oskarża się mnie o rozbijanie jedności Kościoła. Nigdy SB mnie tak nie skrzywdziło, jak skrzywdziła mnie kuria metropolitalna". Rozważał wystąpienie ze stanu duchownego.

Zanim jeszcze książka o księżach współpracujących z SB pokazała się na rynku, prymas Glemp nazwał Isakowicza węszącym sensacje „nadUbowcem". List do prymasa w obronie księdza znów wysłał o. Mądel. Glemp później przepraszał Isakowicza w prywatnej korespondencji.

Ojciec Mądel w chrześcijańsko-prawicowym tygodniku „Ozon" wydawanym przez Janusza Palikota w 2006 r. bronił lustracji księży jako procesu, którego i tak się nie uniknie.

„Ozon": – Mówi się, że za decyzją kardynała stoją jego wieloletni przyjaciele, którzy mają powody, by się obawiać otwarcia akt IPN.

O. Mądel: – Między innymi chodzi o trzech kolegów z rocznika seminaryjnego ks. kard. Dziwisza, którzy w krakowskim Kościele piastują eksponowane stanowiska. Jednak w liście kardynał jasno mówi, że nie boi się prawdy, nawet jeśli ta okaże się bolesna.

Jezuita, broniąc Isakowicza, podkreślał, że ów za każdym razem podporządkowywał się decyzji kurii. A poza tym miał ciche wsparcie wielu ludzi Kościoła. O. Mądel wspomina: „W czasie kameralnej sesji w rocznicę śmierci Mirosława Dzielskiego spotkałem emerytowanego kard. Franciszka Macharskiego. W przerwie zagadnąłem kardynała przy kawie, mówię mu, że gdzie mogę, bronię ks. Isakowicza-Zaleskiego, bo teraz z kurii i rąk kard. Dziwisza różne na niego kary spadają, a uważam, że to niesprawiedliwe. Macharski zawsze był bardzo oszczędny w słowach. Zamilkł na chwilę, popatrzył na mnie i powiedział z charakterystyczną dla siebie intonacją: „Za moich czasów z Isakowiczem-Zaleskim nie było żadnych problemów. Żadnych".

Jeden z moich rozmówców stwierdza, że jeszcze za czasów Macharskiego rozważano dla Isakowicza-Zaleskiego nominację na biskupa ormiańskiego.

O czym konkretnie są wydani w 2007 r. „Księża wobec bezpieki na przykładzie archidiecezji krakowskiej"? Isakowicz nie tylko przedstawia współpracowników SB, ale też relacjonuje prześladowania księży. Opisuje dramatyczne dzieje duchownych, którzy zostali złamani, a potem podnieśli się z upadku. Nie poprzestaje na aktach SB, zbiera informacje o określonych przypadkach wśród świadków tamtych wydarzeń, np. przy opisie jednego z księży dodaje informację, że osoba ta przyznała się Karolowi Wojtyle, iż została złamana przez szantaż. Na życzenie Dziwisza Isakowicz pomija przyczyny szantażu przy opisie poszczególnych przypadków, choć można się domyślać, że chodziło o kwestie obyczajowe i osoby homoseksualne. Opisuje też kapłanów, którzy godzili się na współpracę z powodów taktycznych, a potem unikali kontaktów. Wyróżnia kategorię księży, którzy „zostali zarejestrowani przez aparat bezpieczeństwa jako tajni współpracownicy, podjęli współpracę i jej nie zerwali, ale starali się nie składać doniesień, które szkodziłyby innym osobom". Przedstawiał listy i wyjaśnienia samych zainteresowanych, których nazwiska figurowały w aktach SB.

W 2007 r. abp Józef Życiński w wywiadzie dla Katolickiej Agencji Informacyjnej mówił: „Niektóre opisy w książce ks. Isakowicza-Zaleskiego są tak płaskie jak esbeckie notatki w porównaniu z dramatem życia". Życiński miał żal, że o jednym z księży Isakowicz napisał, że nie sposób stwierdzić, czy podjął świadomą współpracę. – Przepraszam, sąd lustracyjny stwierdza, że aby powiedzieć o kimś, że był tajnym współpracownikiem, to trzeba to wykazać i udowodnić. Jeśli nie ma żadnych dowodów, są to tylko insynuacje – konkludował hierarcha. – Rodzi się pytanie: Czy prawda według SB jest dla nas najwyższym kryterium prawdy?

Nieco później w książce „Chodzi mi tylko o prawdę" ksiądz Tadeusz opisywał stosunek do lustracji ojca Rydzyka. – Na początku moich sporów z Dziwiszem redemptoryści mnie wspierali. Jeszcze w 2006 r. uczestniczyłem w „Rozmowach niedokończonych" na antenie Radia Maryja, a wcześniej jedliśmy razem kolację, i ojciec Rydzyk mówił, że trzeba lustrować biskupów Pieronka, Życińskiego [a więc tych, którzy byli krytyczni wobec Rydzyka]. Wszystko skończyło się po sprawie abp. Wielgusa. Ale chodziło przede wszystkim o to, że ojciec Rydzyk dowiedział się, że zachowały się też akta redemptorystów. I od tego momentu zmieniło się ich stanowisko – mówił Isakowicz-Zalewski. Abp Stanisław Wielgus sprzyjał Radiu Maryja i gdy został oskarżony o współpracę z SB, Rydzyk go bronił.

W „Rzeczpospolitej" Isakowicz twierdził też, że Kościół zlekceważył archiwa IPN, wierząc, że dokumenty zostały zniszczone, i „ochrania tych, którzy mieli kontakty z SB, a potem zrobili kościelne kariery". Gdy dziś wojuje z kryciem pedofilii, wciąż przywołuje informacje z akt SB na hierarchów, np. abp. Skworca czy abp. Kowalczyka. Zdaniem Isakowicza uwikłanie we współpracę z SB mogło skutkować także tym, że kryto pedofilów. Bo jak się ma grzechy na sumieniu, to z obawy ujawnienia faktów tuszuje się inne grzechy. „W aktach wywiadu PRL Józef Kowalczyk zarejestrowany jest jako kontakt informacyjny o ps. Cappino. To z jego winy biskupami w ważnych diecezjach polskich zostawali nie tylko ludzie uczciwi i prawi, ale i tacy, na których ciążyły zarówno skandale obyczajowe, jak i współpraca z SB" – głosił w jednym z wywiadów Isakowicz.

O Skworcu mówił w Onecie: „Podobnie było ze wspomnianym już biskupem tarnowskim Skworcem, który także był tajnym współpracownikiem".

Z kolei Juliusz Paetz – donosił Isakowicz – został zarejestrowany przez wywiad pod pseudonimem „Fermo" w 1978 r. Otrzymał w ciągu 12 lat ponad 722 tys. lirów. Prof. Jan Żaryn uważa, że materiały te nie pozwalają na postawienie Paetzowi poważnych zarzutów, a sam ks. Isakowicz pisze, że oficer prowadzący podejrzewał, że Paetz przekazuje informacje z inspiracji Watykanu, a więc rozgrywa SB zgodnie z papieskimi instrukcjami.

Konflikt z Dziwiszem podsyciła właśnie rozmowa rzeka „Chodzi mi tylko o prawdę".

„W Krakowie funkcjonuje ścisły sojusz ołtarza z tronem. Za komuny było jasne, że z państwem współpracować nie można. W wolnej Polsce nie wiedziałem, jakie poglądy polityczne miał kardynał Macharski, bo nigdy ich nie ujawniał. Odkąd przyszedł kardynał Dziwisz, to wiadomo, kogo popiera i jak głosuje. Powołanie na sekretarza rodzonego brata polityka było pierwszym z całej serii błędów" – mówi w tym wywiadzie Tomaszowi Terlikowskiemu. Chodzi o list, jaki przed wyborami do proboszczów wysłał Ireneusz Raś, ówczesny szef krakowskich struktur PO i brat sekretarza kard. Dziwisza. Poseł Raś wyliczał w nim zasługi PO dla Kościoła.

Według ks. Zaleskiego Dziwisz nie miał nic przeciwko tej akcji. „Księża przecież doskonale wiedzieli, że to jest brat jednego z najbliższych współpracowników kardynała, od którego zależy ich kariera. Metropolita krakowski tolerował taką sytuację. W Krakowie żartowano, ale nie bez podstaw, że jeśli ksiądz chce mieć dobrą parafię, to powinien zgłosić się do posła Rasia, a polityk, który chciałby mieć dobre miejsce na listach wyborczych, powinien porozmawiać z księdzem Rasiem".

– To, że ks. Isakowicz-Zaleski nie lubi kard. Dziwisza, nie jest żadną nowością. Tak, jako szef regionu PO wysłałem taki list, bo chciałem zneutralizować wpływy PiS-u wśród proboszczów i osłabić atak na naszych kandydatów w wyborach samorządowych. To był skuteczny manewr. Kościół był po prostu neutralny, co nam pomogło, bo wtedy ten jeden raz wygraliśmy z PiS-em – mówi poseł, który jest dziś razem z PSL w klubie Koalicji Polskiej. – Ale moje relacje z księdzem Isakowiczem są dziś dobre. Głosowałem na niego jako kandydata do komisji ds. pedofilii.

Terlikowski reaguje w książce tak: „Przecież był ksiądz w komitecie poparcia Jarosława Kaczyńskiego wraz z pięcioma innymi księżmi. W efekcie nie może ksiądz mieć pretensji o to, że kard. Dziwisz, ks. Dariusz Raś czy ks. Kazimierz Sowa popierają PO".

– To osobna sprawa. Miałem poczucie, że po katastrofie smoleńskiej jedynym ratunkiem dla Polski byłaby wygrana Jarosła-

To nie jest tak, że on ma poglądy nacjonalistyczne. Jest wielbicielem Polski wielokulturowej, interesuje się kulturą Ormian i Żydów. Natomiast miewa wypowiedzi, głównie dotyczące Ukrainy, które są podchwytywane przez środowiska nacjonalistyczne

WOJCIECH BONOWICZ

wa Kaczyńskiego – tłumaczy się Isakowicz. On więc ma prawo angażować się politycznie, ale inni księża – nie. W kolejnej książce „Kościół ma być przeźroczysty" Isakowicz stwierdza, że w chwili, gdy rozczarował się PiS-em, zaczął popierać Pawła Kukiza, ale gdy Kukiz poszedł do PSL, to poparcie cofnął.

Na stronie Isakowicz.pl przed poszczególnymi wyborami można było znaleźć szczegółową instrukcję, na kogo głosować, w konkretnych gminach, miastach i miasteczkach. Ksiądz wymienia kandydatów na posłów, burmistrzów i wójtów. Najwięcej szczegółowych wskazań dotyczy Małopolski. Teraz duchowny znany jest z krytyki PiS-u, bliżej mu do katolickich nacjonalistycznych fundamentalistów. Ale niektórzy lokalni działacze PiS-u zasłużyli na osobiste wsparcie, więc wymienia ich nazwiska. Wśród politycznych ulubieńców znaleźli się także posłanka Agnieszka Ścigaj, niegdyś Kukiz'15, Bawer Aondo-Akaa, znany działacz antyaborcyjny, biznesmen Marek Jakubiak, narodowiec, niegdyś w Kukiz'15 i w Konfederacji. Isakowicz poparł też Andrzeja Dudę w wyborach prezydenckich.

Ks. Isakowicz-Zaleski jest uważany za nieformalnego lidera środowiska kresowian. To dawni mieszkańcy Kresów Wschodnich II RP i ich rodziny, którzy uważają, że państwo nie dość dba o pamięć ofiar rzezi wołyńskiej.

Ksiądz pryncypialnie staje po stronie ofiar, krytykując papieża Franciszka za jego stanowisko w sprawie wojny w Ukrainie.

– Ojciec Święty jest nie tylko politykiem, ale świadkiem Chrystusa. Tymczasem nie chce wyraźnie powiedzieć, że to agresja ze strony Rosji. Papież nazwał każdą wojnę niesprawiedliwością, więc tu zaciera się różnica między ofiarą a katem. I wypowiedział się przeciwko zbrojnemu wspieraniu Ukrainy, czyli osoba atakowana nie tylko nie może się bronić, ale i inni nie powinni jej pomagać – powiedział „Rzeczpospolitej". Krytykował też rząd PiS-u za kampanię „StopRussiaNow". „Akcja wysyłania pojazdów z plakatami do obcych państw jest bardzo kosztowna, a spodziewany efekt znikomy. Nie lepiej wspomóc wolontariuszy, którzy karmią codziennie z własnych kieszeni uchodźców z Ukrainy?" – pytał na Twitterze.

Ale w sprawie Wołynia zdania nie zmienił. – Musi zostać w końcu rozwiązana i nie można oskarżać każdego, kto do tego wzywa, że jest „ruską onucą" – już w trakcie wojny mówił w radiu Wnet.

Wołyń zaprząta księdza Tadeusza od lat. W 2008 r. wystąpił z apelem o potępienie przez władze polskie „ludobójstwa Polaków przez OUN-UPA na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w 1943 r". Rok później zorganizował protest przeciwko nadaniu przez Katolicki Uniwersytet Lubelski tytułu doktora honoris causa Wiktorowi Juszczence, bo ówczesny prezydent Ukrainy, wcześniej lider pierwszego wolnościowego Majdanu, wielokrotnie oddawał cześć Stepanowi Banderze, jednemu z przywódców Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów.

W kolejnych latach podobne akcje ksiądz inicjował przed ukraińskimi placówkami dyplomatycznymi. Domagał się też, by z powodu rzekomo szerzącego się tam nacjonalizmu odebrać Ukrainie – a przynajmniej miastu Lwów – prawo do organizacji Euro 2012.

Marcin Wojciechowski w „Wyborczej" w 2010 r. pisał: „Stepan Bandera był politykiem skrajnym. Wielokrotnie krytykowałem Juszczenkę za decyzję, by nagradzać kogoś tak kontrowersyjnego, kto w dodatku do dziś budzi gorące spory wśród samych Ukraińców. Inna sprawa, że Banderze przypisywane są często czyny, których nie popełnił. Po zabójstwie Bandery przez agenta KGB w 1959 r. w Monachium propaganda radziecka uczyniła potwora z tego marginalnego pod koniec życia polityka, by obrzydzić światu ideę niepodległości Ukrainy".

W czasie rzezi wołyńskiej Stepan Bandera był prawdopodobnie w obozie Sachsenhausen. Historyk Grzegorz Motyka stwierdza, że nie miał wtedy kontaktu ze swoją organizacją. Nie odnaleziono dokumentów, które świadczyłyby o jego akceptacji bądź sprzeciwie wobec takich zbrodni jak ta na Wołyniu.

Ale niuanse księdza Tadeusza nie interesowały. - Można mówić o ofiarach zbrodni niemieckich, sowieckich, a nie wolno mówić o ofiarach rzezi wołyńskiej. I to jest największy chyba błąd III Rzeczypospolitej – dokonano podziału ofiar na lepsze i gorsze. Co najbardziej przykre, nie dokonano nawet pochówków ofiar. Nie ma krzyży na ich grobach – mówił „Salonowi 24".

– To nieprawda. Wiele z tych ofiar jest pochowanych w grobach, w niektórych miejscach trzeba dokonać ekshumacji albo postawić krzyże. I nie znam żadnego polityka, który był przeciwko temu. To stały element poruszany w kontaktach z Ukrainą – mówił mi poseł Paweł Kowal, były wiceminister spraw zagranicznych, historyk, znawca relacji polsko-ukraińskich. W 2013 r. na cmentarzu w ukraińskiej wsi Sokół pochowano po ekshumacji 79 ofiar rzezi wołyńskiej. W wielu miejscowościach są pomniki i tablice pamięci poświęcone ofiarom.

Isakowicz krytykował samego Lecha Kaczyńskiego za to, że usiłował budować dobre relacje z Ukrainą i ostrożnie podchodził do postulatów kresowian. Może dlatego po katastrofie smoleńskiej odważył się powiedzieć, że Kaczyński nie powinien być pochowany na Wawelu. „Wawel nie jest dla tych, co zginęli. Narutowicz też zginął, a jednak został pochowany w Warszawie".

W TV Republika oznajmił, że rodziny kresowe znalazły się w takiej samej sytuacji jak rodziny katyńskie w PRL.

O kryzysie uchodźczym: „W tak trudnych chwilach biskupi winni jechać do żołnierzy, Straży Granicznej i policji oraz ich rodzin z duchowym wsparciem

Przesada to znak rozpoznawczy Isakowicza w tej sprawie. Gdy historycy mówią o zamordowaniu 100 tys. Polaków, on w kazaniach, np. z okazji 75. rocznicy tzw. krwawej niedzieli na Wołyniu, rzuca 200 tys. Niedawno oburzał się na zadanie maturalne z wiedzy o społeczeństwie. Uczniowie mieli powiedzieć, jakie prawa i wolności człowieka zostały naruszone podczas akcji „Wisła", w czasie której władze PRL w 1947 r. przymusowo wysiedliły ludność ukraińską z terenów Polski południowo-wschodniej na tzw. ziemie odzyskane. „Aż się wierzyć nie chce, że takie skandaliczne pytania mogły paść na maturze w polskiej szkole! – napisał na Facebooku. – Czyżby ich autorem był banderowiec Wołodymyr Wiatrowycz, szef IPN w Kijowie? A może któryś z rodzimych »giedroyciowców« lub sojuszników oligarchy Petro Poroszenki? Taka propaganda, wciskana młodym obywatelom, godna jest epoki Gomułki i Jaruzelskiego".

Wojciech Maziarski w „Wyborczej" kilka lat temu wyjaśniał, że „giedroyciowcami" ksiądz nazywa środowiska, które od ponad pół wieku dokładają starań, by doprowadzić do pojednania z sąsiadami ukraińskimi. Giedroyć i intelektualiści skupieni wokół jego paryskiej „Kultury" promowali ideę, że w naszym interesie leży pojednanie z narodami ościennymi – Litwinami, Białorusinami, Ukraińcami – oraz wsparcie ich dążeń niepodległościowych, które osłabiają potęgę Moskwy. Ta doktryna już od dawna nie jest własnością jednego obozu politycznego – stała się aksjomatem polskiej polityki zagranicznej. Dlatego Lech Kaczyński w 2008 r. wycofał się z patronatu nad konferencją w 65. rocznicę rzezi wołyńskiej, gdy zorientował się, że kresowiacy z ks. Isakowiczem próbują go wmanewrować w antyukraińską awanturę. PiS długo lawirował, nie chcąc zrażać do siebie narodowo-tradycjonalistycznego elektoratu, nie brak w nim polityków – jak minister Przemysław Czarnek za czasów, gdy był wojewodą lubelskim – odwołujących się do antyukraińskich resentymentów, po przejęciu władzy Warszawa przestała być nieformalną promotorką Ukrainy w UE, niemniej politykę obozu Kaczyńskiego wyraża konkluzja Przemysława Żurawskiego vel Grajewskiego, doradcy w MSZ za ministra Witolda Waszczykowskiego: „Polskę interesuje, żeby Imperium Rosyjskie nie odtworzyło się u naszych granic. Mając mniejszy potencjał od Rosji, musimy poszukiwać zewnętrznych źródeł wsparcia. To, po pierwsze, potencjał narodów w podobnej sytuacji, z których najsilniejsza jest Ukraina".

Nie mogło to spodobać się księdzu, który w 2014 r. postanowił rozstać się z bliską mu światopoglądowo „Gazetą Polską Codziennie", gdzie pisał felietony – nie dlatego, że „wbrew wcześniejszym ustaleniom redakcja permanentnie uchylała się od płacenia honorariów, które przekazywałem na wsparcie ośrodków dla niepełnosprawnych", ale dlatego, że „GPC" popierała kijowski euromajdan. - Odszedłem, gdy gazeta jednoznacznie opowiedziała się za pseudorewolucją na Majdanie, kontrując przy tym wszelkie krytyczne głosy wzywające do opamiętania - podkreśla Isakowicz-Zaleski. I rzucił oskarżenie bardzo ciężkie w środowisku PiS-u: - „Gazeta Polska" Tomasza Sakiewicza spadła do poziomu „Gazety Wyborczej". Oberwało się nawet samemu Jarosławowi Kaczyńskiemu, gdy pojechał do Kijowa wystąpić na Majdanie.

– Dlaczego Tadeusz Isakowicz-Zaleski, patrząc na fotografie zabitych [na Majdanie], nie pisze o wspólnocie upokorzenia i fizycznego bólu, których przed laty sam zaznał? – pytał w „Wyborczej" Paweł Smoleński. Zajadła krytyka polskiego poparcia dla europejskich aspiracji Kijowa jasno pokazała, że księdzu Tadeuszowi nie chodzi tylko o upamiętnienie ofiar Wołynia, ale jest po prostu antyukraiński.

Korzenie tej postawy tkwią w biografii Isakowicza. „Ks. Isakowicz-Zaleski nie jest historykiem z wykształcenia, jest za to osobiście zaangażowany w to, co się działo na Kresach Południowo-Wschodnich, ponieważ dotyczyło to jego bliskiej rodziny. Dlatego uważam, że ma pełne prawo do swojej subiektywnej wizji rzezi wołyńskiej" – usprawiedliwiał księdza w 2009 r. na łamach „Rzeczpospolitej" historyk Jan Żaryn, jeden z twórców polityki historycznej PiS-u.

Gdy Smarzowski w 2016 r. kręcił swój słynny naturalistyczny „Wołyń", na motto filmu wybrał cytat z zapisków ojca księdza, Jana Zaleskiego, który pochodził z Monsterzysk pod Tarnopolem i miał być naocznym świadkiem wymordowania mieszkańców pobliskiej wsi Korościaty: „Kresowian zabito dwukrotnie, raz przez ciosy siekierą, drugi raz przez przemilczenie. A ta druga śmierć jest gorsza od tej pierwszej". Smarzowski nie znał księdza, a prawica nie cierpi jego wcześniejszych filmów, bardzo krytycznych wobec ludycznej polskości. Zabierając się za „Wołyń", zapytał Isakowicza, czy może wykorzystać cytat, i dostał zgodę.

Grzegorz Motyka, historyk z IPN uznawany za jednego z najlepszych znawców tematu, docenia zasługi ks. Isakowicza dla ewolucji poglądów kresowiaków. W książce „Wołyń '43" pisze tak: „Jeśli w latach 90. środowiska kresowe otwarcie prezentowały swoje endeckie oblicze (niechętne Ukrainie i życzliwe wobec Rosji), to po 2003 r. zaczęło się to zmieniać. Idee narodowej demokracji dalej pozostawały w tym środowisku popularne, ale na pierwszy plan wysuwał się jednak postulat uszanowania pamięci ofiar zbrodni wołyńskiej. Ważną rolę w tym procesie odegrał ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, który zyskał dużą popularność, stawiając żądanie pełnej lustracji księży katolickich uwikłanych ze współpracę z SB".

Motyka również uważa, że Lech Kaczyński poszedł na zbyt dalekie ustępstwa wobec Ukrainy w sprawie rzezi, czego strona ukraińska nie doceniła. Kult ukraińskiego podziemia nacjonalistycznego stał się – co niekoniecznie wynika z szowinizmu, raczej z odmiennej od polskiej perspektywy, w której UPA była podziemiem niepodległościowym opierającym się sowietyzacji – częścią świadomości historycznej znacznej części Ukraińców. Lecz „ultymatywne żądanie jednoznacznego potępiania OUN i UPA na Ukrainie prowadziłoby jedynie do wzrostu napięcia polsko-ukraińskiego i nieuchronnego pogorszenia współczesnych relacji". Z kolei całkowite milczenie w sprawie masowych mordów popełnionych na Polakach przez UPA oznaczałoby zgodę na to, aby niepełny i zafałszowany obraz tej formacji już na zawsze zdominował zbiorową pamięć Ukraińców. – Zgoda na proponowany przez stronę ukraińską model pojednania według zasady symetrii win oznaczałoby postawienie znaku równości między UPA a AK. Byłoby to równoznaczne ze stwierdzeniem, że AK popełniła zbrodnię ludobójstwa – pisze Motyka.

Dziś Isakowicz nie podnosi już sprawy UPA, podkreśla tylko postulat upamiętnienia ofiar rzezi.

– Nie zgadzam się z Tadeuszem w sprawach ukraińskich, ale to nie jest tak, że on ma poglądy nacjonalistyczne. Jest wielbicielem Polski wielokulturowej, interesuje się kulturą Ormian i Żydów. Natomiast miewa takie wypowiedzi, głównie dotyczące Ukrainy, które są podchwytywane przez środowiska nacjonalistyczne – mówi „Wyborczej" Wojciech Bonowicz.

Ewangeliczne zaangażowanie Isakiewicza po stronie ofiar i otwartość na Polskę wielokulturową mają swoje granice.

Gdy jesienią Łukaszenka rozpętał kryzys uchodźczy na granicy polsko-białoruskiej i przewodniczący Episkopatu abp Stanisław Gądecki chciał zbierać pieniądze na pomoc imigrantom, Isakowiczowi to się nie spodobało. „Wspieram różne akcje charytatywne, ale tej nie" – zadeklarował w listopadzie. „W tak trudnych chwilach biskupi, zamiast zamykać się na rekolekcjach, winni jechać do żołnierzy, Straży Granicznej i policji oraz ich rodzin z duchowym wsparciem".

Isakowicz-Zaleski dodał, że jako ksiądz i podporucznik rezerwy jest gotów pojechać na granicę, „o ile dowództwo Straży Granicznej wyrazi taką potrzebę". „Mam swoje lata, ale obsługiwać kuchnię lub stać na warcie mogę".

Paradoks Isakowicza-Zaleskiego polega na tym, że właśnie z powodu antyliberalnych i homofobicznych poglądów jest najbardziej skuteczny w zwalczaniu patologii w Kościele instytucjonalnym. Hierarchowie boją się go zaatakować, bo atakowałby duchownego reprezentującego światopogląd większości z nich i dużej części kleru. I mającego ciche wsparcie olbrzymiej części kleru, która woli, aby stawiał sprawy na ostrzu noża bezkompromisowy kolega, który swoim zaangażowaniem wypracował sobie niezależność od struktur instytucji. Każdy szeregowy ksiądz, gdyby wypowiadał podobne sądy, musiałby się liczyć z represjami przełożonych.

A Isakowicz nikogo się nie boi. Skoro nawet Dziwisz i Jędraszewski nie byli w stanie mu nic zrobić, to znaczy, że jego pole manewru jest nieograniczone. I będzie z tego korzystał jeszcze wielokrotnie.

Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski odmówił rozmowy z „Wyborczą". ●